

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

REDAKTOR NACZELNY MAREK HORODNICZY: **Szanowni Państwo, bardzo jest mi miło przywitać Państwa podczas spotkania z Andrzejem Korzyńskim, którego nie będę przedstawiał, proszę wybaczyć, ale to jest dzisiaj dzień poświęcony panu Andrzejowi i jego twórczości. Witam również Grzegorza Brzozowicza, autora filmu. Za chwilę do niego będzie pierwsze pytanie w ogóle. Ja nazywam się Marek Horodniczy, mam zaszczyt reprezentować Narodowe Centrum Kultury, które jest wydawcą płyty, którą Państwo mieliście okazję zobaczyć na stoisku. Witamy Andyego Votela, który jest bohaterem, również filmu, który przed chwilą zobaczyliśmy. Pojawił się nie wiadomo skąd. Hello Andy.**

Andy Votel: Hello.

REDAKTOR NACZELNY MAREK HORODNICZY: **Wypadałoby właściwie zaprosić też Michała Wilczyńskiego, który z kolei jest wydawcą. Michale pozwolisz do nas? Zapraszamy. Już będziemy mieli wtedy komplet. Otóż Narodowe Centrum Kultury, dosłownie kilka dni temu wydało płytę, która nosi tytuł „W klubie disko”, która prezentuje kilka nieopublikowanych wcześniej, mało znanych kompozycji Andrzeja Korzyńskiego. Mam nadzieję, że jest to ciekawa propozycja również, dlatego, że po drugiej stronie płyty znajdziecie Państwo interpretacje, remiksy utworów Andrzeja Korzyńskiego, z którymi zmagali się dwaj świetni producenci, nowej polskiej muzyki elektronicznej, to znaczy: Das Komplex i Hatti Vatti. Płyta jest dostępna, zapraszam. Można ją tam obejrzeć na stoisku Gad Records i Narodowego Centrum Kultury. Szanowni Państwo, grono nam się powiększyło bardzo fajnie. I jeszcze Marię Szablowską zaprosimy, po prostu pełnia szczęścia, zapraszamy. Proszę pozwolić. I pierwsze pytanie jak obiecałem będzie do Grzegorza. Do licha ciężkiego, jak to jest możliwe, że ty, dziennikarz muzyczny z taką wiedzą, z tak gigantycznym wkładem w to, co się działo w polskiej muzyce alternatywnej i nie tylko, tak późno dowiedziałeś się o Andrzeju Korzyńskim? Bardzo proszę i Andrzej Korzyński musi teraz przekazać mikrofon.**

GRZEGORZ BRZOZOWICZ: **Szanowni Państwo, oczywiście zobaczyliście film, ale powiedzcie z ręką na sercu, czy wiedzieliście, że wszystko to zrobił jeden człowiek? To po prostu było nie możliwe, każdy z nas wiedział o tej muzyce, ale ja nigdy nie łączyłem tego z jedną osobą i ten szok, to przeżycie nastąpiło w Londynie, kiedy kończyłem inny film dokumentalny i miałem chwilę czasu i udało mi się pójść do**

ostatniego, wielkiego sklepu z płytami HMV. Wchodzę i patrzę, a już szukałem płyt czarnych ponownie, tych winylowych, wchodzę, naprawdę jeżeli ktoś nie był to, to, tego już nie ma, tej rzeczywistości nie ma. Trzy piętra z płytami, kompaktami, muzyką i tak dalej i wchodzę i w centralnym miejscu stoi taki regał i sześć winylowych, czarnych płyt Andrzeja Korzyńskiego. Andrzej Korzyński, ja mówię...

REDAKTOR NACZELNY MAREK HORODNICZY: Angielski kompozytor, zastanawiał pan się.

GRZEGORZ BRZOSOWICZ: Nie i mówię: kurczę, ja nic nie wiem. Andrzej Korzyński, tak no znam, ale sześć płyt. Dodam od razu, że drogich, piętnaście funtów, kompakty były po sześć. Nie kupiłem wszystkich wtedy, a nie miałem tych diet, co Andrzej dostawał tam w Ameryce, więc mówię: kurczę i pisze Finders Keepers i po angielsku, no i mówię: wow, to jest gość, to jest temat na następny film. Kupiłem za osiem funtów na kompakcie składaczek i tam była cała historia Andrzeja, jak wracając samolotem, mówię: przecież to, jest absolutnie na film, to jest postać niebywała. A potem sobie zdałem jedną rzecz i zrobiło mi się smutno. Mianowicie to jest tak, jest Anglik, Andy Votel, który odkrywa naszego kompozytora, a my dziady w tej Polsce, po prostu nie wiemy, że mamy taką perłę, bo ten film początkowo miał się nie nazywać „Zaginiony Diament” tylko inaczej, ale Mikołaj, syn się nie zgodził, żeby tak było. Zaczęliśmy szukać Andyego, and question to you, how you find Andrzej Korzyński.

Andy Votel: I found Korzyński without knowing the I found Korzyński cause I found out life when I was eighteen years old on a trip to Poland and then probably about fifteen years later we came to visit Polskie Nagrania to try and do compilation of lots of Polish records like Klan and and Komeda and various things, but there was one compilation which always stood out which seems to be. I think it was the soundtrack to divided films and add barrier on and third part of the night and this was one that really stuck in my head so it was this amazing but it seemed like one of the only Polish soundtracks that ever touched but it didn't work with Polskie Nagrania. It didn't end up happening you know they it was a strange situation where we couldn't strike a deal. So after I met Daniel Bird who you saw in the film he played me the music to the devil which had never been any a record before and explained that it was it by this guy called Andrzej Korzyński and it took me seconds to realise that's the guy from up life but then that's the guy that all was also in one of the violent films with Trubadorzy and it all these links started coming together and it was like this is Korzyński again so I was looking at the back and there was another name is A.Spol is like a pseudonym like a nickname. Same guy? same as well? So it's confusing so I'm looking at the back and it's like you know like a doctor dot or like a jigsaw puzzle. I'm glad it never worked with Polskie Nagrania because it was just this guy anyway so eventually putting all these pieces together of all these snippets of Polish music and this jigsaw and it's basically Andrzej

Korzyński face the the jigsaw. Anyway so then we meet him and we set up first of all it was like the devil was the main thing it was just like we were waiting for the devil and unbelievably Daniel Bird said you know we also did the film possession and that was just the air that just blew my mind because possession was famous when we were kids. Video nasty fans just work tried to get this done possession forever it was banned by the BBFC you couldn't watch the film and when you did watch the film it was the most confusing thing you'd ever seen cause it was a drama about divorce with a guy with a girl has sex with an octopus and it didn't make it didn't make any sense who made the music to this Andrzej Korzyński so is here again. He just keeps coming back but could you find any Andrzej Korzyński records on disc? No. Could you find any Andrzej Korzyński records in the UK music shops? No. Could you find anything could you find any in France? One. Could you find any in Poland? No. You know so it's like a small handful and when will we still be better rectify that so the fact that we didn't end up releasing the records by the Polskie Nagranie Records or the Breakout Records or the don't know many many records you know. It was lucky because a year later Andrzej Korzyński we meet any out the keys to the castle so that was how it worked for me.

REDAKTOR NACZELNY MAREK HORODNICZY: Odpowiedź Grzegorza i Andyego pokazują coś, do czego miało prowadzić moje pierwsze pytanie. Mianowicie, jest jakaś zagadka niesamowita w tym, że człowiek z tak gigantycznym dorobkiem, wówczas w tamtym czasie, kiedy komponował o nim się mówiło, było wiadomo, że jest taki kompozytor i ten kompozytor robił rzeczy wybitne. Natomiast mniej więcej od roku dziewięćdziesiątego, dziewięćdziesiątego pierwszego jak sądzę, tak moja pamięć w każdym razie wskazuje, przestało być głośno o Andrzeju Korzyńskim. Na portalu culture.pl, ja nie sprawdziłem wprawdzie, ale zdaje się, że informacje na temat Andrzeja Korzyńskiego pojawiły się stosunkowo niedawno. W związku z tym, jest pewien rodzaj zaniedbania, który powodował to, że Andy musiał wykonywać te wszystkie dziwne rzeczy, żeby połączyć te kropki ze sobą i dochodzić do tego kim jest ten człowiek który skomponował taką, czy inną muzykę, a Grzegorz mówi: ja nie wiedziałem tak naprawdę, że ten facet zrobił to wszystko, ale i teraz będzie pytanie pierwsze do Andrzeja Korzyńskiego, ale tak się składa dla ludzi w mniej więcej moim wieku, czterdziestoltnich z hakiem, pan Andrzej muzycznie i pewnie troszkę młodszych, troszkę starszych też, jest, takie jest moje wrażenie i to jest po raz pierwszy kiedy będę mówił do pana Andrzeja Korzyńskiego taką rzecz, mianowicie jest jednym z architektów mojej wyobraźni, ponieważ ja oglądałem te filmy, które wówczas były filmami dla dzieci. Później dorastając oglądałem filmy poważne i w pewnym sensie on współtworzył, współrzędził audio sferą, która gdzieś w mojej wyobraźni, w moich emocjach, w mojej głowie tworzyła mnie w pewnym sensie, myślę, że takich ludzi, nie wiem jak Państwo uważacie, takich ludzi jest chyba, nawet na publiczności, znacznie więcej. Jak po pięćdziesięciu, przeszło pięćdziesięciu

latach tworzenia, panie Andrzeju, pan czuje się z taką opinią pana, który ma też kilka siwych włosów na głowie.

ANDRZEJ KORZYŃSKI: Ja mogę powiedzieć, że lepiej późno niż wcale, także dziękuję za to co jest teraz, no bo oczywiście były lata dziewięćdziesiąte, może troszeczkę zaniedbania również było z mojej strony, ponieważ jak wiemy trzeba było brać wszystko w swoje ręce. Ja też usiłowałem coś wziąć w swoje ręce, ale ja nie jestem producentem takim zawodowym, więc raczej po amatorsku to mi wychodziło i musiałem zrezygnować z pewnych rzeczy i w rezultacie, żeby jednak jakoś żyć, zarobić na siebie i rodzinę, musiałem pracować w Niemczech Zachodnich i lata dziewięćdziesiąte to były, właśnie to co tutaj na filmie mówił, to były sukcesy z kolei w Saint-Saëns, dlatego, że tam robiłem muzykę do seriali, bardzo znaczących: „Doktor z alpejskiej wioski”, „Anna Maria” i tak dalej. To były potężne seriale i jakoś sobie dawałem radę. Do czasu, kiedy, prawdę mówiąc, zaczęło mnie wszystko nudzić i mało interesowały mnie jakieś wyścigi szcurków, nazwijmy to. Bo troszeczkę dzisiejsza rzeczywistość tak mi przypomina, jest tak dużo kompozytorów, jest tak dużo ludzi sztuki, w cudzysłowie nazwijmy, że szalenie trudno się przebić przez ten rynek i to, że udało mi się wrócić tutaj na salony, nazwijmy to salonami, to zawdzięczam akurat tym osobom, które tutaj siedzą, to znaczy, począwszy od Marysi Szabłowskiej, która zawsze mile o mnie, że tak powiem, mówiła w radio i dbała o to, żeby moje utwory się pojawiały w rozgłośni radiowej. Kolega, który mnie odkrył w Londynie, czyli Grzesio, to chwala ci za to, ale przyczyną wszystkiego największą, to jest ten człowiek, to jest Andy Votel. Gdyby, po prostu nie jego intuicja, nazwijmy to intuicją, że ta muzyka jest ciekawa, fajna i, że można wydać ją na płycie, to prawdopodobnie jechał bym jak do tej pory, znaczy raz lepiej raz gorzej, ale nie było by tego bumu takiego, który się pojawił w momencie, kiedy Andy wydał, w sumie sześć z moją muzyką. Jest coś takiego w naszym kraju, że jak Anglik wydaje płytę Polakowi, to znaczy, że ten Polak nie jest najgorszy, chyba dobry jest. I wtedy zaczęli się zgłaszać dziennikarze na wywiady, na różne tam były spotkania, lepsze gorsze, ale w każdym razie, ruch w interesie się zaczął dosyć potężny, i dojechaliśmy do tego momentu, że z powrotem pojawiły się propozycje pisania muzyki do filmu i tak dalej i tak dalej. Ja już nie jestem tak aktywny jak kiedyś, że potrafiłem w ciągu miesiąca napisać muzykę do dziesięciu filmów. Teraz jak napiszę dwa w ciągu roku, to jest, uważam bardzo dobrze. Ostatnio nawet syn Żuławskiego, Ksawery zwrócił się do mnie, żebym napisał muzykę do filmu, który on będzie realizował według projektu zostawionego przed śmiercią, znaczy scenariusza, Andrzeja Żuławskiego. No i coś się kręci, jest fajnie, przyjemnie i takie spotkania jak dzisiaj, są na pewno w moim życiu bardzo, że tak powiem korzystne, chociażby dla samopoczucia.

REDAKTOR NACZELNY MAREK HORODNICZY: Pokłosem tych wszystkich historii jest również działalność Michała Wilczyńskiego. Michale, kiedy ty powiedz...

ANDZEJ KORZYŃSKI: Boże, przecież zapomniałem, że to jest jeszcze człowiek, jak złoto tutaj w moim życiu. Pojawił się właśnie Gad Records, wytwórnia śląska. Ja muszę powiedzieć, że zawsze miałem sentyment do Ślązaków i prawdopodobnie vice versa, dlatego że jedynym człowiekiem, który nie oszukał mnie na „Mydełku Fa”, bo popełniłem coś takiego w życiu.

REDAKTOR NACZELNY MAREK HORODNICZY: **Mamy już ten temat od razu załatwiony. Dobrze, możemy bić brawo, temat załatwiony. Idziemy dalej.**

ANDZEJ KORZYŃSKI: Za co mnie wszyscy biorą, jak to się mówi, flekują mnie za to, ale z synem bawiliśmy się, z Markiem Konradem, bawiliśmy się świetnie, przy pisaniu tego utworu, także jedyny facet który zapłacił, bo reszta piratów po prostu to ukradła i cała Polska to śpiewała, grała na wszystkich bazarach i dalej. Szczęki, łóżka były wypełnione, ta piosenka była z jednym z największych przebojów i o dziwo, myśmy nie zarobili na tym żadnych pieniędzy, to był ewenement, ale jak mówię, jedyny człowiek ze Śląska, pamiętam jego nazwisko, pan Ludyga, który przyjechał, postawił walizeczkę pieniędzy na stole i prosił o to, żeby dać mu zezwolenie na produkcję na płytach tego utworu, także brawo Ślązacy i brawo tobie Michale, który no też odkrył mnie, po raz wtóry. Zaczął produkować płyty, z resztą pięknymi okładkami, to muszę przyznać, że okładka do „Akademii Pana Kleksa” jest fantastyczna, to gdzie znalazłeś takiego grafika wspaniałego, także dziękuję jeszcze raz tutaj wszystkim zgromadzonym, trochę się rozgadałem, więc może odstąpię.

REDAKTOR NACZELNY MAREK HORODNICZY: **Ale nie, nie, my się zaraz odniesiemy do tego co pan Andrzej mówił, to znaczy o, do pewnych anegdot które barwne życie pana Andrzeja opowiadają w książce autorstwa pani Marii Szabłowskiej. Teraz pytanie do pani Marii. Państwo znacie się, przyjaźnicie od bardzo wielu lat. Czy ta książka była zrekapitulowaniem tego wszystkiego, co pani już wcześniej wiedziała? Czy było tam znać jakieś rzeczy nowe, coś co było dla pani zaskoczeniem, coś co oświetliło na nowo postać Andrzeja Korzyńskiego?**

MARIA SZABŁOWSKA: Ja w przeciwieństwie do bardzo wielu osób, wiedziałam bardzo dużo o Andrzeju i też gdyby nie Andrzej Korzyński, to pewnie moje życie by się inaczej potoczyło, bo mnie zaangażował do pracy w studiu Rytm, kiedy byłam jeszcze studentką i tutaj bym chciała jeszcze powiedzieć jedną rzecz, za chwile odpowiem na pytanie. Jak pan mówił, że Andrzeja muzyka miała wpływ na pana wyobraźnię i ukształtowanie muzyczne, to trzeba jednak powiedzieć o tym, że studio

Rytm, młodzieżowe studio Rytm, miało niesamowity wpływ na pokolenie, to tak zwane bigbitu czy rock and rolla, jakkolwiek byśmy to nazwali i nie tylko na słuchaczy, ale także na muzyków, bo tam absolutnie wszyscy nagrywali od Niemena, Nalepy, po Seweryna Krajewskiego, Szczepanika, nie wiem wszyscy, Romuald i Roman, wszyscy. Nikt nigdy nie dał, przed Andrzejem, muzykom takiej swobody, jaką oni wtedy tam mieli. Czy sobie wyobrażacie, że to było tak, że on w ogóle dopiero po nagraniu były słuchanie piosenki i albo na antenę albo nie, ale oni mieli absolutną wolność i tam się ci ludzie ukształtowali, to jest wpływ na kolejne pokolenia muzyków i wcześniejsze i to idzie tak cały czas. A jeśli chodzi o to, no to właśnie ja się znalazłam w radiu i no jakby Andrzej moje życie radiowe stworzył, więc mam do niego sentyment zupełnie niesamowity. Poza tym byłam z Sylwią Korzyńską na studiach, więc też było powiązanie. A czego nie wiedziałam? Bardzo dużo wiedziałam, ale na przykład, nie wiedziałam, że Andrzej w wieku lat czterech w czasie wojny śpiewał w knajpie żydowskiej, nie żydowskiej, przepraszam, w jakiejś knajpie, nie żydowskiej raczej, ale śpiewał „Brunetki, Blondynki” i dostawał za to jakieś tam prezenty. Wielu rzeczy nie wiedziałam, ale to wszystko, co było jakby dla niektórych osób nie jasne, że to ten sam facet, to jest i „Mydełko Fa” i Franek Kimono i „Żółte Kalendarze” i Pan Kleks i ta muzyka Wajdy przecież. Jaka fantastyczna muzyka jest do „Brzeziny”, to jest po prostu fantastyczne, więc się cieszę, że mi było dane spotkać na swej drodze Andrzeja, za co ci dziękuję.

ANDRZEJ KORZYŃSKI: Ja tobie również.

REDAKTOR NACZELNY MAREK HORODNICZY: **Proszę Państwa, kiedy przygotowaliśmy płytę „W klubie disko”, ja wpadłem na ten pomysł, żeby utwory Andrzeja Korzyńskiego zaprezentować czy zaproponować twórcom młodym, młodszym, młodego pokolenia, którzy zajmują się na co dzień muzyką elektroniczną i proszę Państwa, wyglądało to w ten sposób: wymyśliłem sobie dwóch, których znałem ze świetnych nagrań, które ukazywały się w ostatnich latach, dla bardzo prestiżowych, świetnych wytwórni. Das Komplex tak jak wspomniałem, Hatti Vatti, dwa świetne projekty i po telefonie dostawałem od razu informację zwrotną, która była entuzjastyczna. Po pierwsze informacja brzmiała w ten sposób: jesteście zaszczytni, powiedzcie tylko, na kiedy i wskażcie utwór, który mamy zrobić, to jest raz. I tak było w jednym i drugim przypadku i druga informacja była taka, że od razu za tą deklaracją pozytywną wejścia w projekt, była informacja o tym, że Andrzej Korzyński jest jednym z najważniejszych dla nich twórców, którzy podobnie jak ja, byli w pewnym sensie współtworzeni od strony wyobraźni, jakiejś wrażliwości na muzykę. I pytanie do pana Andrzeja w takim razie. Jeżeli muzyka działa w taki sposób, a oczywiście działa i pan Andrzej pewnie jako pierwszy o tym doskonale wie, proszę powiedzieć, jaka jest pana największa i najważniejsza inspiracja**

muzyczna? Pytanie do kompozytora pewnie trudne, ale proszę nam powiedzieć, na pewno gdzieś taka inspiracja jest.

ANDRZEJ KORZYŃSKI: Ja jestem wykształconym kompozytorem, nie doszedłem po amatorsku do tego wszystkiego. Zakończyłem jakieś szkoły i tych szkół było dosyć dużo i lata ćwiczeń, skończyłem Wyższą Szkołę Muzyczną, no tam oczywiście są najróżniejsze przedmioty, typu: kontrapunkt, harmonia i tak dalej i tak dalej, nie będę wymieniał, nie będę się mądrzył krótko mówiąc. Więc spotkałem się z literaturą muzyczną, nawet był taki przedmiot, który się nazywał literatura muzyczna. Polegał na tym, że profesor Rudziński, już nie żyjący, puszczał coś w stylu jaka to melodia, czyli to jest zerżnięte po prostu z tamtych czasów. Po kawałku, nawet z środka, kilka taktów i trzeba było odpowiedzieć, to był egzamin, kto to skomponował i jaki to jest utwór i tak dalej i tak dalej. Zderzyliśmy się wtedy z ogromną wiedzą na ten temat, z najróżniejszymi kompozytorami, bo człowiek nie słucha, aż tak dużo muzyki, ale w kawałkach ten przerób jest większy oczywiście, więc moimi ukochanymi wtedy kompozytorami i największą inspiracją oczywiście była muzyka Mahlera. Ta niekończąca się melodia, niekończąca się harmonia, że z jednego akordu przechodzi w drugi, to się bez przerwy, jak ta fala przelewa i człowiek pewnego rodzaju, jest zahipnotyzowany tą muzyką. Ja w ogóle mam coś takiego, że jak ja słyszę naprawdę dobrą muzykę, to ja dostaje dreszczy. Wtedy mnie przenika do środka. Może stąd mam tą wrażliwość taką ogromną. A poza tym, to oczywiście, nieśmiertelny Jan Sebastian Bach i szereg innych kompozytorów, raczej więc muzyka poważna stoi u źródła tego wszystkiego i ja nawet powiem, że pierwsze utwory, to były wzorowane na klasyce. Ja trochę łączyłem klasykę z rock and rollem, też mnie fascynował Elvis Presley i Rolling Stones i Beatlesi i tak dalej. To była ukochana muzyka całej młodzieży, więc to się wszystko scalało w jeden, a ponieważ w Wyższej Szkole, przy analizach wszelkiego rodzaju muzycznych, człowiek słysząc wie jak to jest zrobione krótko mówiąc, jakie tam są akordy, przebieg melodyczny i tak dalej i tak dalej i tak dalej, to stosunkowo łatwo jest wejść w każdy styl. To nie jest jakaś czarna magia, że się słyszy, ale nie wie co, prawda? Więc ja w ogóle polecam wszystkim żeby się kształcili.

REDAKTOR NACZELNY MAREK HORODNICZY: **No dobrze, tutaj usłyszeliśmy odpowiedź nobliwą, o muzyce nobliwej, wspaniałej wielkiej, ale przecież jest pan wybitnym autorem piosenek, o Presleyu pan wspomniał, ale ja muszę jeszcze wyciągnąć odpowiedź na pytanie o twórców muzyki popularnej, takich, których pan uznaje za kogoś niezwykle ważnego. Ja od razu państwu powiem, że szef festiwalu Soundedit! Jest drugim chyba, największym fanem w Polsce, Beatlesów. Panie Andrzeju, jak to jest w pana przypadku? Proszę powiedzieć.**

ANDRZEJ KORZYŃSKI: Kogo ja lubię?

REDAKTOR NACZELNY MAREK HORODNICZY: **Tak.**

ANDRZEJ KORZYŃSKI: Ja lubię dobrą muzykę, to może być nieznany facet, ale jeżeli ja dostanę dreszczy to znaczy, że jest ok. Nie mam przywiązania, że akurat mam...

REDAKTOR NACZELNY MAREK HORODNICZY: **Do jednego artysty?**

ANDRZEJ KORZYŃSKI: Do jednego boga, i go czczę. Bardzo lubiłem, znaczy lubię niektórych piosenkarzy, na przykład kiedyś wzruszał mnie Julio Iglesias

REDAKTOR NACZELNY MAREK HORODNICZY: **Ambitny głos, nie da się ukryć.**

ANDRZEJ KORZYŃSKI: Jak w Hiszpanii jechaliśmy autobusem z żoną i bez przerwy nadawali tego Iglesię, to bardzo nam się to podobało. Też muzyka często łączy się z jakimś momentem w życiu i dlatego zostaje. Może dlatego, to nieszczęsne „Mydełko Fa” tak się przywiązało wtedy, bo to był początek tej transformacji, prawda, i pojawiły się pierwsze reklamy, z resztą moim zdaniem fatalne. Ta reklama, którą myśmy wyśmiewali, to już w książce opisałem, nie będę się powtarzał.

REDAKTOR NACZELNY MAREK HORODNICZY: **Zachęcamy do lektury. Książka jest dostępna.**

ANDRZEJ KORZYŃSKI: Głównie staraliśmy się wyśmiać, coś wyśmiać. Ja też mam duże pokłady ironii, ale też auto ironii, lubię się z siebie pośmiać i na przykład, nie obrażam się jak ktoś się ze mnie śmieje. Także proszę bardzo, jeżeli Państwo macie ochotę to.

REDAKTOR NACZELNY MAREK HORODNICZY: **Bardzo prosimy, zachęceni tą deklaracją. Michale, wydałeś ile płyt w tej chwili z muzyką Andrzeja Korzyńskiego?**

MICHAŁ WILCZYŃSKI: Płyt cztery, cztery na razie.

REDAKTOR NACZELNY MAREK HORODNICZY: **Który to był rok, kiedy wydałeś pierwszą płytę?**

MICHAŁ WILCZYŃSKI: Zaczęliśmy w dwa tysiące czternastym, trzynastym. Z Andrzejem rozmawialiśmy jeszcze w dwa tysiące dziesiątym roku, zaczęliśmy rozmowę o tym, żeby coś zrobić, tylko że wybraliśmy sobie takie płyty, których dostęp do materiału był bardzo, bardzo trudny, no i tutaj okazało się zbawienne to, że Andrzej wpuścił nas do swojej piwnicy.

REDAKTOR NACZELNY MAREK HORODNICZY: **Krok wstecz, przepraszam. Mówisz: z Andrzejem rozmawialiśmy, mówisz, wstęp do piwnicy. Jak to się wszystko wydarzyło w takim razie? Bo to dosyć tajemniczo brzmi.**

MICHAŁ WILCZYŃSKI: My się kontaktowaliśmy, najpierw w sprawie kilku pomysłów. Chcieliśmy „W pustyni i w puszczy” wydać między innymi. Myśleliśmy o muzyce z Pana Kleksa, o tej instrumentalnej, która nigdy nie była publikowana.

REDAKTOR NACZELNY MAREK HORODNICZY: **To były takie bardziej formalne rozmowy osób, które się jeszcze nie znały ze sobą.**

MICHAŁ WILCZYŃSKI: Tak, tak. Natomiast potem odwiedziłem Andrzeja raz i drugi u niego w domu i w końcu stwierdził, że on jakieś taśmy jeszcze u siebie w piwnicy ma, więc zeszliśmy, zobaczyliśmy to co tam było. Było tego mnóstwo. No i na samym dole, na ostatnim regale, na ostatniej taśmie, jaka była, to była właśnie „Akademia Pana Kleksa”. Oryginalne cztery taśmy z muzyką, tą ilustracyjną, która była nagrana przez orkiestrę i wszystkimi elektronicznymi rzeczami, które robił Andrzej z Markiem Stefankiewiczem i między innymi Arkadiuszem Żakiem i sekcją rytmiczną. Tak więc, to odnaleźliśmy. Obok nas pojawiła się taśma z „Wielkiego Szu”. Znaleźliśmy matkę „Mydelka Fa”, także.

REDAKTOR NACZELNY MAREK HORODNICZY: **Proszę Państwa, to wszystko nas czeka.**

MICHAŁ WILCZYŃSKI: Tak więc, jest tych materiałów tam bardzo dużo, i też zanurkowaliśmy po prostu te agendy w ten sposób, że po prostu poraża mnogość tych wcieleń Andrzeja, to co tworzył. Z resztą cała muzyka filmowa. Są czasami filmy z jednego miesiąca, które po prostu są zupełnie od siebie odmienne. Teraz, się

zajęliśmy właśnie, przygotowujemy nagrania z filmów realizowanych w NRD. To są cztery ścieżki dźwiękowe, z których każda jest zupełnie, zupełnie inna, mogli by je napisać czterej, zupełnie inni kompozytorzy.

REDAKTOR NACZELNY MAREK HORODNICZY: Jeden utwór jest dostępny na płycie, dopiero co się ukazała. Widzę, że Grzegorz wyrywa się do wypowiedzi, to ja od razu daje.

GRZEGORZ BRZOSOWICZ: Wyrywam, bo Andy siedzi jak na tureckim kazaniu.

REDAKTOR NACZELNY MAREK HORODNICZY: Na tureckim kazaniu? Właśnie teraz miałem zadać jemu pytanie. A zatem Grzegorz, ciebie poproszę o przetłumaczenie. Otóż, Andy, jestem ciekaw, jakie miejsce wśród artystów polskich, poznałeś trochę kulturę polską, jakie miejsce wśród artystów, których poznałeś, ma Andrzej Korzyński? Jaki wpływ na poznanie Polski tak naprawdę?

ANDY VOTEL: Which prize? It is what you mean. Well I'd have to say he's my favourite. He has to be because in he needs to be because it ties everything together for me and what's incredible is because I'm a huge fan of Polish music everything from Skaldowie through to you in Klan and Blackout and Breakout and even Urszula Słipińska but I can't even pronounce their names and Maryla Rodowicz and Bemibek and Novi Singers and everybody you know. Sadowski, there all children of Korzyński.

MARIA SZABŁOWSKA: Są w pewnym sensie dziećmi Andrzeja, bo wszyscy, których wymieniał Andy nagrywali w studiu Rytm i mieli tam niesamowitą swobodę twórczą. Dlaczego tak się działo? To o tym mówimy w książce, ale oni naprawdę się tam rozwijali, oni też wiedzieli, że Andrzej jest wykształconym kompozytorem, który nie wciska im własnych utworów, co było nagminne wtedy w Polsce i chyba cały czas jest, więc naprawdę mieli tam fantastyczne warunki rozwoju.

ANDY VOTEL: I think it's really important though that you have to put Andrzej music on a global scale because if you if you keep it in the confines and compare it to just Polish artists you're not doing it a great justice because for me there's absolutely no sense of nostalgia in what finders keepers do with Andrzej music because we didn't do our audiences in England and America and Australia and South America and Spain and France it Turkey. It has to be respected on the global scale because we didn't

grow up with any of these bonds but I do think that Korzyński music is as relevant now as it was when he was experimenting with proto acid music. When he was trying to emulate disco. When he made slow down house music. When he made psychedelic music. When he made pop music. When he went bigbit music. When he meant when he made music like Birchwood and beautiful orchestral music. You can take Bruno Nicolai you can take Jean Claude Nannier you can take any on Morricone and they haven't done, they haven't touched all, that there's not one of those artists have touched every single style of music and Korzyński has.

GRZEGORZ BRZOSOWICZ: Ja chciałby nawiązać do tego co mówi Andy. I want ask him. How it's possible to make everything. Bo wiemy w ogóle z historii, że artyści mają okresy: niebieski, czerwony, żółty, a ty proszę cię, ale weźmy lata siedemdziesiąte. Robisz w jednym roku liryczną „Brzezinę”, robisz elektroniczne eksperymenty i piszesz hity. Jak to jest możliwe? Jak ty się przedstawiałeś po prostu? Bo powinienes być awangardzistą albo robić piosenki.

ANRZEJ KORZYŃSKI: Ale moim zdaniem, takie tradycyjne myślenie, że jak facet maluje na niebiesko, to już na czerwono nie potrafi. Jak mogłem? Może pan Bóg nade mną czuwał, palec boży jak to się mówi, że mogłem się przystosować do najróżniejszych. Z inspiracją jest, muzyka filmowa to jest coś fantastycznego, dlatego że inspiracją jest jednak film, to co się widzi. Żuławski tam powiedział, że ten facet, który nie widzi, czy nie rysuje, czy coś takiego powiedział, to się nie nadaje do pisania muzyki filmowej. Więc ja, okazuje się nadawałem się, bo jak ja zobaczyłem obraz to ja wiedziałem, jaka muzyka się przyklei do tego obrazu i najczęściej nie miałem konfliktu z reżyserami. Miałem tylko dwa razy konflikt, z Nasfeterem, jak zrobiłem muzykę do filmu „Motyle”, dlatego że nie bardzo wiedział, czy ta muzyka jest dobra czy zła, nie był kandydatem do złotego ucha, więc nie bardzo wiedział i zrobił nade mną sąd i wtedy zespół filmowy obejrzał film, przesłuchał muzykę, no i powiedzieli: muzyka świetna, ale film do chrzanu. Ja myślałem, że on się na mnie obrazi, ale on zrobił następny film, już wtedy miał zaufanie. A drugi, to było „W pustyni i w puszczy”, bo to była, mogę państwu powiedzieć, troszkę rzeźnia, dlatego że startowało bardzo dużo różnych kompozytorów, każdy miał swojego faworyta. Mnie tam bronił Bogusław Lambach, operator i w rezultacie ja wpadłem na pomysł, jak zobaczyłem te obrazy, że zrobię taki familijną hollywoodzką muzykę i taką zresztą napisałem. Ona się okazało, że się fantastycznie sprzedała potem w Ameryce, to znaczy film się cały sprzedał, a muzykę mi ukradziono i to były sygnały dwóch stacji telewizyjnych, gdzie w ogóle się mnie nie pytali o zgodę ani nie dali mi żadnych pieniędzy, no bo byliśmy za żelazną kurtyną i ich nie interesowało, żeby rozmawiać z kompozytorem na ten temat, ani żadnym ZAiKS-em i tak dalej i tak dalej. Więc mam tylko tyle, że pamiątkę mi przysłali ze Stanów, że mój temat z filmu „W pustyni i w puszczy”, potem Dwa plus Jeden

śpiewało taką piosenkę, jest użyty, jako sygnał w dwóch stacjach telewizyjnych w Stanach Zjednoczonych. Więc, zdarzały się takie wypadki też, nie należy się przywiązywać specjalnie, okazuje się do własnej twórczości i dzielić się nią z innymi.

ANDY VOTEL: Did the answer your question. How does he achieve to be so versatile. I think for a composer you have to be very pure to be versatile. I think there's so many people, especially in pop music that have huge egos which they keep returning to like a bank account and they have a style which they have to protect all the time and that's a very egotistical thing to do. That's why you get people who were famous thirty years ago that keep going back to that same old style and they can't change it coz the two scared to do so, but with someone who genuinely pure and progressive and loves music like I believe and Andrzej Korzyński to do. You can be versatile because there's no fair in any danger of you going out of fashion or trend and still do that with a plum and still being able to do that very successfully is absolutely unique in any composer from any part of the country world.

REDAKTOR NACZELNY MAREK HORODNICZY: Panie Andrzeju. Chciałbym pana zapytać. Czy lubi pan książkę Brzechwy pod tytułem „Akademia Pana Kleksa”? Książkę.

ANDRZEJ KORZYŃSKI: Czytałem ją jak miałem, nie wiem siedem, osiem lat, ale chyba przeczytałem kilka kartek, bo to była chyba jednak książka dla dorosłych, nie dla dzieci. Ona była zbyt, że tak powiem mało atrakcyjna, jak na ten wiek. Teraz czasy się zmieniły i dzieciaki podobno czytają już „Akademię Pana Kleksa”, więc wtedy mnie absolutnie „Akademia Pana Kleksa” nie wciągnęła. Potem po latach, jak się jeszcze dowiedziałem o tych wszystkich ukrytych sprawach, że AK to była Akademia Kleksa i tak dalej, no to zrozumiałem, że Brzechwa miał jakąś fantastyczny zamysł, żeby to napisać. A poza tym, dzieciaki zawsze lubią horrory, więc jak się pojawił ten straszny Golarz Filip, który skonstruował tą lalkę, no to była niezwykle atrakcyjna sprawa i z resztą wiem o tym, że z filmu też wszystkim najbardziej podobają się te sceny horrorystyczne w gruncie rzeczy.

REDAKTOR NACZELNY MAREK HORODNICZY: Kreacja Leona Niemczyka jest tak przekonująca.

ANDRZEJ KORZYŃSKI: Niemczyk jest fantastyczny. Tak, tak to rzeczywiście jest aktor super. Już go niema niestety, szkoda.

REDAKTOR NACZELNY MAREK HORODNICZY: **Czyli mówiąc krótko, proza Brzechwy w sumie przyszła do pana poprzez film, do którego miał pan zrobić muzykę.**

ANDRZEJ KORZYŃSKI: Tak naprawdę zderzyłem się dopiero przy „Akademii Pana Kleksa” Krzysztofa Gradowskiego, wtedy tak. Ja bardzo lubiłem, to są bajki chyba, prawda, bajki Brzechwy. No stąd te piosenki jakoś były mi bliższe, znaczy te teksty były mi bliższe do napisania piosenek. Poza tym on miał taką melodykę fantastyczną w swoich tekstach, że melodia się sama układała do tych tekstów. To nawet nie moja zasługa, że akurat te piosenki stały się takie melodyczne. Ale to, że one przetrwały od osiemdziesiątego czwartego roku do tej pory.

REDAKTOR NACZELNY MAREK HORODNICZY: **Żelazny kanon piosenek właściwie.**

ANDRZEJ KORZYŃSKI: Matki śpiewają dzieciom, a dzieci tańczą przy tych piosenkach, to jest swoisty ewenement.

REDAKTOR NACZELNY MAREK HORODNICZY: **Grzegorz pytanie do ciebie, jako wytrawnego dziennikarza muzycznego. Powiedz, co ciebie szczególnie, które z tych, dobra: żółty, czerwony, zielony czy niebieski okres czy fragment twórczości Andrzeja Korzyńskiego przemawia do ciebie najbardziej.**

GRZEGORZ BRZOZOWICZ: Tu naprawdę nie powinienem się wypowiadać, bo to nie jest tak, że ja lubię całą muzykę Andrzeja Korzyńskiego, nie, nie, nie, to tak nie jest. Są okresy, kolory, które mniej mi pasują i chciałbym zadać to samo pytanie Andyemu. How you chose what you like it form his music and what not like it? He ask me this question.

REDAKTOR NACZELNY MAREK HORODNICZY: **A ty odbijasz piłeczkę.**

ANDY VOTEL: Trouble codes. A majority of it is great yeah for a star yeah. We could be releasing Korzyński music for another thirty years. Which is why we need two labels to do it this some of the records that you do on guards do relay on nostalgia a bit I would have said you know. An so that there taking care of the one of the soundtracks

that peoples always asked for is the card player in "Wielki Szu" an everybody always, Polish people always said to me why did you never do this one? And I think it resonates more through coz you need it is the memories you know I'm not saying it's not one of my favourite but does it there's a big list of stuff to do there's still so much to go up. I think the thing with when you The Pan Kleks stuff. There was so much amazing music in there and I had to build up a lot of courage to say to. Do you have instrumental parts for this music because I didn't want to offend anyone because the plot and the lyrics make no sense to anybody outside of Poland and they probably don't make sense to a lot of people in Poland. So a lot of the time he have to edit soundtrack. Is not unusual to do post production on soundtracks to edit stuff it usually takes two or three days. We were left with the choice to edit some of the vocal stuff out of the Pan Kleks films. In Pan Kleks nobody shows up. This kids screaming, parrots squawking, aliens bleeping. There's nowhere to edit this music you cannot possibly edit this music. There's always some crazy thing going off left center and so eventually it didn't take three days to edit this music it took three months to try and edit this music down and I said to Andrzej just said listen. I've just become part of your band me and you in the same group together I'm part of art life now because I'm working so that's when we came up with clear exploitation because we were exploiting a different side of class flotation maybe the dark side and the bit without the singing in and a bit without the jokes and a bit without the crazy naked kids and all this stuff you know we were doing you know we would try do a different side of it which would translate. So the answer in the long answer to question the Pan Kleks would never work unless you put it into a totally different context but the ingredients is there and the acid house that's incredible is there. The hip hops there and the Sykes there and it's all ur so whether or not listening that I don't field is worthy to be released or I personally can't hear it. I always know the ingredients is there. The ingredients is always in Andrzej music. It's just whether on and there's different vessels in different ways for us also released an all appreciate it. So there's nothing I don't like because the ingredients is always, you know and I don't think. I think film directors might change things. I mean when possession came out there was like you could take the film and find twenty minutes of music when you look at Andrzej takes for possession there's an hour and a half of music. There was so much stuff that wasn't used. Said the film directors get in the way the TV companies get in the way that actors get in the way you know but it's always there the ingredients is always one hundred percent. So sometimes you just have to different recipe. so it works so long answer.

REDAKTOR NACZELNY MAREK HORODNICZY: **Mikrofon wraca do ciebie, więc ty musisz odpowiedzieć.**

GRZEGORZ BRZOZOWICZ: Tak, tak, bo ja chcę o tym powiedzieć nawet szerzej i to jest pytanie do Andrzeja, bo nigdy mu tego nie mówiłem, natomiast zdałem sobie sprawę taką, że, mogę się całkowicie mylić, ale myślę, że on troszkę podchodzi do muzyki jak takie dziecko, to znaczy, że go coś zainteresuje i on się złapał w pewnym momencie za bigbit, zrobił choćby przeboje Szczepanika, które absolutnie każdy zna

i będzie je znał, a potem się znudził. Potem wyjechał do Paryża i nagle, przecież on nie słuchał Jimiego Hendrixa, ale w tej muzyce...

ANDRZEJ KORZYŃSKI: Słuchałem oczywiście.

MARIA SZABŁOWSKA: Słuchał.

GRZEGORZ BRZOSOWICZ: Ale w każdym razie, jako pierwszy...

REDAKTOR NACZELNY MAREK HORODNICZY: **Jimi Hendrix dorzucamy do tego worka.**

GRZEGORZ BRZOSOWICZ: Wykorzystał te gitary, wtedy się nie robiło takiej muzyki po prostu. Potem znalazł zabawkę, czyli syntezator i mamy muzykę z „Diabła” z orkiestrą. Miał takie wizje łączenia pewnych rzeczy, wyprzedzając kierunki, tak jak Andy mówi, on znalazł w muzyce jego acid house, no acid house to jest ostatnie dwadzieścia lat. Nikt nie miał pojęcia, co to jest acid house i Andrzej nie miał pojęcia, że to jest acid house, ale to robił. Wydaje mi się, że był ciekawski, ciekawski szukając różnych rzeczy, bo się nudził. Właśnie, pytanie. Czy szybko się nudzisz czymś, co już zrobiłeś?

ANDRZEJ KORZYŃSKI: Kontynuując, to Fronczewski też nie wiedział, że jest pierwszym raperem w Polsce, dopiero potem się dowiedział. Każdy się nudzi, to jest chyba ludzkie, prawda? Także, jeśli jesteś w jakimś klimacie za długo, to szukasz czegoś nowego, więc każdy to przeżywa i ja miałem zawsze ciekawość pewną, instrumentów, brzmień. Słuchałem dużo muzyki egzotycznej na przykład i potrafiłem przekonać reżyserów, żeby na przykład, włożyć muzykę hinduską do „Wajdę” przekonałem, do „Panny Nikt” i ta muzyka brzmi tak, jak rasowe granie na sitar, tablach i tak dalej i tak dalej, są takie fragmenty. I o dziwo ta muzyka jest spasowana i świetnie funkcjonuje, więc okazuje się, że nie można być takim nastawionym tylko na jeden celownik, że jeżeli nie trafię, to znaczy, że już nie strzelam w inne cele. Trzeba szukać wszystkich możliwości i ja właśnie usiłowałem coś takiego robić całe życie, a to, że się po prostu pewnymi rzeczami nudzę to jest oczywiste. Mam ogromny dorobek, tak jak powiedział tutaj Michał, bo był w tej piwnicy, gdzie leżą taśmy, a muszę Państwu powiedzieć skąd się te taśmy wzięły. Mianowicie, jak były na początku lat dziewięćdziesiątych wytwórnie filmowe likwidowane, między innymi łódzka wytwórnia, to przyszedł do mnie reżyser dźwięku, który był obecny przy nagraniach muzyki i piosenek do filmu „Akademia Pana Kleksa” i powiedział: panie Andrzeju, chce pan

taśmy? Dlatego, że one pójdą do pieca, wszystko będzie likwidowane i te taśmy będą zniszczone. To samo miało być we Wrocławiu i mnie te taśmy bardzo często uratowali dźwiękowcy, którzy mnie lubili, staram się być zawsze sympatyczny dla ludzi, z którymi współpracuje i nigdy nie ma jakiś między nami scysji, tak żebym ja czegoś strasznie wymagał od nich, a oni z kolei musieli podlegać mnie. Staram się być równo partnerem dla ludzi, z którymi współpracuje, dlatego, na ogół, wydaje mi się tyle tej muzyki powstało i w dobrych warunkach, z dobrymi muzykami, z dobrymi reżyserami dźwięku i tak dalej. I to, że facet do mnie przychodzi i mówi: panie Andrzeju, są taśmy, oryginalne, które pójdą do pieca, no szkoda było by, chce pan te taśmy? To mówię: ja pana w rękę pocałuję za to. I zabrałem i to leżało w piwnicy i potem zjawił się właśnie Michał, jak to zobaczył to mówi: koniecznie to trzeba ożywić, nie spieniężyć, na tym pieniądzy nie ma, tak myślę. Tak?

MICHAŁ WILCZYŃSKI: Jest.

REDAKTOR NACZELNY MAREK HORODNICZY: **Jest, mówi Michał. Czekajmy na to, żeby tych pieniędzy było więcej.**

ANDRZEJ KORZYŃSKI: Do mnie nie dochodzą.

REDAKTOR NACZELNY MAREK HORODNICZY: **Szanowni Państwo, czas płynie nieubłaganie, a ja chciałbym koniecznie Państwa zaprosić do zadawania pytań. Mamy dosłownie dwanaście minut, bo chcielibyśmy, żeby koncert rozpoczął się też o czasie. Jest absolutnie unikatowa możliwość zadania pytania całemu gronu wspaniałych gości, którzy siedzą tutaj na kanapach. Zapraszam do zadawania pytań.**

ORGANIZATOR: Na tym polega właśnie festiwal Soundedit!, że nasi goście są dla Państwa. Panie Andrzeju, poruszony jedną z anegdot, którą pan opowiedział, chciałbym przypomnieć, Piotr Metz, tutaj na tej sali zaskoczył Giorgio Morodera, puszczając mu sygnał PRL-owskiej telewizji redakcji Sport, on też nic nie wiedział, że to była jego muzyka.

REDAKTOR NACZELNY MAREK HORODNICZY: **Faktycznie był zaskoczony.**

ORGANIZATOR: Zapraszam Państwa, proszę o pytania do naszych gości.

PIERWSZY MĘŻCZYŻNA Z PUBLICZNOŚCI: Dobry wieczór wszystkim. Ja chciałem pana Andrzeja zapytać, poprosić o to, żeby powiedział coś więcej pan o swoich odczuciach odnośnie projektu Andyego Votela, odnośnie „Kleksploitation”, bo to jednak jest, z mojej perspektywy, fana muzyki, jest to dość niesamowita próba zmiany, remiks, tego, co pan stworzył.

ANDRZEJ KORZYŃSKI: Jak już mówiłem, Andyemu zawdzięczam w pewnym sensie reanimację mojej osoby i mojej muzyki. To, że Andy wybrał akurat takie utwory, to widocznie on je lubi, tą stylistykę. To jest rzeczywiście bardzo interesujący rozdział mojego życia, tego typu muzyka oparta na brzmieniach syntezatorów, przeróbkach dźwięków gitar i tak dalej i tak dalej. Symfonicznej muzyki chyba tam za dużo nie było, chociaż jedna płyta była poświęcona wspomnieniom z różnych filmów, począwszy od „Agent numer jeden”, już nie będę tytułów wymieniał, tam jest sporo muzyki symfonicznej, ale z tego co wiem to chyba Andy lubi pewien gatunek i wyciągnął ze mnie, odkrył akurat te rzeczy, które gdzieś tam leżały, były ukryte. Dzięki niemu one pojawiły się, jak to się mówi, w świetle jupiterów. Także jak mogę na to pytanie odpowiedzieć, trzeba by Andyego zapytać, dlaczego akurat taką muzykę lubi i dlaczego zrobił płyty z taką muzyką, a nie z inną. Stylistycznie ja mam rzeczywiście bardzo duży wachlarz, to można sobie wziąć, co się chce od fortepianu solo, bo ja często grałem, skończyłem fortepian Wyższej Szkoły muzycznej, więc sam grałem na fortepianie, to oczywiście też są takie nagrania, one nigdy się nie ukazały na płytach. Nasz kraj jest powiedziałby taką trochę macochą jednak, dla twórców, nie oszukujmy się. Nie można specjalnie liczyć, że znajdzie się tutaj, tak jak w Ameryce czy właśnie taki Andy Votel polski, który, o jest jeden jedyny, który tutaj siedzi Michał Wilczyński, który się zainteresuje i będzie krótko mówiąc pracował. Ten człowiek pracuje na mnie, ja jestem mu za to bardzo wdzięczny, ale bardzo ciężko jest w Polsce znaleźć odpowiedzialnego menadżera takiego, który jeszcze by lubił tą muzykę. Mam nadzieję, że Michał lubisz, bo jak byś nie lubił to byś nie robił. No więc tyle mogę odpowiedzieć na to pytanie.

ORGANIZATOR: Proszę następne pytanie.

DRUGI MĘŻCZYŻNA Z PUBLICZNOŚCI: Dobry wieczór. Ja przede wszystkim chciałby wyrazić ogromną radość, że mamy zaszczyt gościć pana, jako bohatera tego wieczoru i również wszystkich dostojnych gości i chciałem podziękować organizatorom za umożliwienie nam tej możliwości, znaczy stworzenie nam tej możliwości. Mam pytanie do pana Andrzeja oczywiście, dotyczące prehistorii jego działań, dokonań twórczych. Mianowicie zespołu Ricercar sześćdziesiąt cztery. Chciałbym żeby zechciał pan rozszyfrować nazwę tego zespołu, która dla mnie jest

ciągle zagadką i w paru słowach by zechciał pan wspomnieć swoją współpracę z Piotrem Szczepanikiem.

ANDRZEJ KORZYŃSKI: To był mój pomysł, jak jeszcze pracowałem w radio i znalazłem się trochę przez przypadek w radio, jako redaktor Studenckiego Magazynu Muzycznego. To powstało ze zlecenia i pomysłu Naczelnej Rady Studentów Polskich. Ja wtedy byłem studentem Wyższej Szkoły Muzycznej, widocznie miałem jakieś chody u wice rektora, u którego uczyłem się grać na puzonie, bo on był od instrumentów dętych. Ja się nie nauczyłem na tym puzonie grać, ale on mnie w jakimś sensie polubił i mnie skierował do tego przedsięwzięcia, które się nazywało Studencki Magazyn Muzyczny. Ja się wtedy zderzyłem z radiem, to były początki lat sześćdziesiątych. Zobaczyłem jak to radio wygląda, jakie tam są, jeszcze Szpilman wtedy był szefem, widziałem jak się przyjmuje piosenki, że tam jest komisja szesnaście osób, która decyduje o tym, która piosenka będzie nagrana, czasami Szpilman to przegrywał, czasami kto inny. Potem te szesnaście osób radziło nad tekstem, zastanawiali się czy on jest dobry, czy on jest zły, czy politycznych nie ma tam. Jak już zaakceptowali muzykę oddzielnie, tekst prawie oddzielnie, to jeszcze szukali wykonawcy do tego. To jakaś paranoja była, bo wiadomo, że piosenkarz ma pewne możliwości i powinno się jemu dać wolną rękę, żeby wykonawca sam troszeczkę albo jego manager poszukał, co mu się nadaje. Ale ja się wtedy zorientowałem w radio, że mógłbym założyć taki zespół do nagrań, przerabiający muzykę troszkę klasyczną, a bigbit, mi się ten bigbit bardzo podobał. Założyłem zespół Ricercar, który z resztą, ludzie myśleli, że to jest richer car, czyli bogaty samochód i dlatego się bardzo podobała ta nazwa, bo nie wiedzieli co to jest, że to jest od poszukiwać po włosku. I ten bogaty samochód się jakoś bardzo podobał i zaczęliśmy nagrywać takie przeróbki, najpierw preludia Bacha, to zostało przełknięte przez redakcję muzyczną, która łaskawym wzrokiem spojrzała, że, a można im to darować. Ale jak zaczęliśmy nagrywać bardziej utwory taneczne czy też rock and rollowe czy coś takiego, to już było nie specjalnie mile widziane, bo oni pilnowali swojego tortu i nie chcieli się dzielić, z kim innym. Więc powstał wtedy ten zespół i on był jakąś taką przyczyną, że ja wciągnąłem się w radio, polubiłem radio. Jak w Polskim Radio powstało „Popołudnie z Młodością”, to brakowało redakcji muzycznych, znaczy kogoś, kto obsługiwał by tą redakcję od strony muzycznej i wtedy, w trzech jest raźniej, niż jednemu, z Mateuszem Świącickim i Witkiem Pogranicznym myśmy poszli z tym projektem do dyrektora i dostaliśmy akceptację, żebyśmy przy „Popołudniu z Młodością” powstała redakcja muzyczna i to było studio Rytm. Na początek, oczywiście było tylko półgodzinny dziennie, to się powoli rozwijało, aż w końcu uznali, że my możemy działać bardziej samodzielnie, nagrywać przede wszystkim różne zespoły młodzieżowe, bo wtedy ten bigbit szalał już w Polsce, non stopy były wypełnione. Wszyscy kochali rock and roll w Polsce. Słuchali Radia Luxembourg i tak dalej i tak dalej, no to była muzyka młodzieży. Trzeba było, oni to zrozumieli, że to nawet troszeczkę politycznie, że my wypełnimy tą lukę, która jest na antenie Polskiego Radia i dlatego powstało potem studio Rytm. Pozwolili na te nagrania, ponieważ ja już

trochę pisałem muzyki filmowej i miałem duży luz do tego, żebym ja był facetem ograniczonym, to ja bym tych rock and rollowców prześladował tam, że zrobiłbym komisje, tak jak tam, byśmy dopiero ich tam brali czy to puścić czy nie, a najczęściej to jak obserwowałem to w innych redakcjach, to głównie własne utwory wpychali tym zespołom. Z parę nazwisk się przewinęło tych kompozytorów, którzy usiłowali za wszelką cenę być młodzieżowymi, znaczy tworzyć muzykę młodzieżową. U nas tego nie było, bo ja dawałem, tak jak już Marysia powiedziała wcześniej, dawałem absolutnie luz. Dla mnie pasją była muzyka filmowa, ja byłem ukierunkowany w zupełnie innym, w inną stronę patrzyłem i dlatego w pewnym momencie musiałem już zrezygnować. Wyjechałem za granicę, we Francji zacząłem pracować i tak się potoczyła potem moja, nazwijmy w cudzysłowie, kariera.

TRZECI MEŹCZYNA Z PUBLICZNOŚCI: Hello, I gotta question for Andy Votel. Can you tell me what was the reception of Andrzej Korzyński music when you release it in the UK?

ANDY VOTEL: Everybody wanted to hear the possession music. It was is the kind of thing that you would have never expected to be released on a record label in the UK it was like you were lucky to even get hold of the VHS or the film or to see the film. So that was even bigger than my expectations really. What's amazing about the music of possession is what I need to mention really about Andrzej Korzyński music as well. When you can come up with these comparisons to electro all these comparisons to acid house which is basically just because of one single synthesiser he was using. All the comparisons to krautrock or psychedelic music. Unlike other composers in the world he wasn't influenced by them or following them. He did it before then without their influence and it's almost like you have a crystal ball or this was a total mistake this whole thing might have printed to mistake. Now possession there is literally no one in the world apart from say, a DJ called Danielle Baldelli, who was slowing down disco music. That's one of the most uncomfortable things you can possibly do with disco music is slow it down to almost like a disturbing level that's the thing with possession is a trick where it's just like it's too uncomfortable to dance to and it's almost it's genius really. There on what it was saying about Berlin at the time and what Berlin would later become was that very uncomfortable form of dance music. So when people actually got the record they wanted direct a lot like the film they wanted to see the film for a long time as a video nasty but when they saw it it was too artistic and they didn't realise that when they bought the soundtrack it do it is that it the same thing. They wanted to hear this music which was this sort of like Polish take on disco but when they got it it was uncomfortably slow down it was so narrative in its minimalism it was I'm believable. Now anybody that knows about our life and knows about "The Man of Marble" soundtrack knows Andrzej Korzyński can make disco to a really, really high level really well but they didn't expect this trick to happen. So it was unlike any other kind of music that had any ever been released on the soundtrack before and I truly believe that. The other side to it as well. There was a hell of a lot of unreleased orchestral brilliant music which was done which sounded like some of the best music

to come out of a Jean Claude Nannier from France or so there was also this brilliant European music there as well which we never knew existed until we actually saw the takes. So basically that was like you birthday Christmas and New Years or come at once it was amazing. And that was the first one like instantly after that we did the compilation which just was light smorgasbord of this amazing music and then third part of the night was just like this is more psychedelic than most of all the psychedelic music that was being made at the time certainly the most psychedelic heavy, psychedelic record to come out of Poland in my experience. So what was not to like but when possession came out it was just if it affected people in a way that we would have never expected so. Is that good enough answer?

REDAKTOR NACZELNY MAREK HORODNICZY: Szanowni państwo, bardzo dziękuję za to przemiłe spotkanie, którego bohaterem był Andrzej Korzyński, któremu bardzo serdecznie dziękujemy. Maria Szablowska, Grzegorz Brzozowicz, Andy Votel i Michał Wilczyński. Bardzo dziękuję serdecznie państwu za spotkanie i zachęcam, myślę, że pan Andrzej da się zaprosić do stolika, żeby podpisać kilka płyt, które państwo z pewnością macie. To jest też chwila, żeby móc teraz spokojnie z mistrzem porozmawiać osobiście. Bardzo dziękuję państwu za spotkanie.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie